

Niesamowity Pan Kim i jego fabryka marzeń. Recenzja książki „Kim Dzong Il. Przemysł propagandy”

W ostatnim czasie polski rynek wydawniczy przeżywa wzmożone zainteresowanie Koreą Północną. Wśród kolejnych relacji z podróży i spowiedzi uchodźców książka Paula Fischera zaskakuje swoją tematyką. *Kim Dzong Il. Przemysł propagandy* przybliży wciąż mało znane kino KRLD i obsesję filmową dyktatora zamkniętego kraju. Jest również pierwszym w Polsce reportażem przedstawiającym historię jednego z najważniejszych reżyserów filmowych Korei Południowej Shin San Oka i jego niemniej utalentowanej żony Choi Eun Hee.

Historia porwania pary twórców przez dyktatora Korei Północnej w celu tworzenia dla niego filmów brzmi jak idealny temat na głośny bestseller i może dziwić, że dopiero teraz została przedstawiona i to w wersji zapośredniczonej, opisaniej przez obcokrajowca. Ani wspólne pamiętniki Choi i Shina, ani autobiografia reżysera pt. *Byłem filmem* (난, 영화였다) nigdy nie zostały w całości przetłumaczone – jedynie fragment opisujący pobyt artysty w koreańskim gułagu został wydany w zbiorczym opracowaniu Korea Północna za zasłoną.

Dyktator miał wiele kinematograficznych faworytów, ale szczególnie kochał serię o Jamsie Bondzie i Rambo, w dodatku traktował te obrazy jak fabularyzowane dokumenty filmowe. Jego wielkim marzeniem było stworzenie monumentalnego obrazu o Czyngis-chanie.

Fischer dobrze wykorzystał temat. Przemysł propagandy czyta się niczym pasjonujący scenariusz filmowy. Wrażenie to wzmacnia przedstawienie na początku książki obsady i cytaty z X muzy otwierające poszczególne części książki (rolki filmowe). Fragment z *Czarnoksiężnika z krainy Oz* przy Kim Dzong Ilu w kontekście tej postaci faktycznie wydaje się błyskotliwy. Autor nie ulega jednak kuszącej pokusie przedstawienia dyktatora, zgodnie z powszechnym wyobrażeniem, jako odrealnionego, pogrążonego w szaleństwie tyrana. Kim Dzong Il jawi się raczej, jako człowiek bardzo przebiegły, sprytny, ale też niestały emocjonalnie i przekonany o swojej nieograniczonej władzy. Jednak przede wszystkim, jako filmowy fanatyk. Książka aż kipi od ciekawostek, które zainteresują nie tylko amatorów X muzy. Dyktator miał wiele kinematograficznych faworytów, ale szczególnie kochał serię o Jamsie Bondzie i Rambo, w dodatku traktował te obrazy jak fabularyzowane dokumenty

filmowe. Jego wielkim marzeniem było stworzenie monumentalnego obrazu o Czyngischanie, na który chciał wydać znaczną część budżetu kraju – projekt ostatecznie do skutku nie doszedł.

Dokładniej opisany zostaje też cały przemysł filmowy podporządkowany despocie. Koreańskie ambasady na całym świecie zaangażowane były w zdobywanie filmów dla swojego przywódcy, specjalne kadry zajmowały się osobną archiwizacją, tłumaczeniem i dubbingiem zdobytych obrazów. Przekładem z języka angielskiego prała się m.in. amerykański dezerterski Charles Robert Jenkins. W swojej kolekcji Kim Dzong Il zebrał ponoć ponad 20 tysięcy filmów. Fischer przekonuje, że kinematograficzna mania Ukochanego Przywódcy przeniosła się także na jego sposób rządzenia krajem. Wszystko miało być spektaklem, nieustanną sceną, filmem, w którym on był jedynym reżyserem. Porwania, szpiegostwo, druk fałszywych pieniędzy, zamachy w Korei Południowej, czyli wszystko to, co doprowadziło do określania KRLD jako kraju bandyckiego, wynikać miało właśnie z inspiracji kinematograficznych Kim Dzong Ila.

Bez wątplenia twórczość południowokoreańskiej pary ożywiła kino KRLD i wprowadziła nowe tematy, lecz nic nie wskazuje na to, by doprowadziło to do osłabienia władzy reżimu.

Równie intrygująco zostali przedstawieni Shin Sang Ok i Choi Eun Hee. Autor nie stawia im pomników. Pokazuje zarówno twórczy, jak i narcystyczny charakter reżysera. W historii rozwoju i upadku studia Shin Film nie brak wątków o biurokratycznych przekrętach, walce z cenzurą czy podpisywaniu przez Shin Sang Oka nie swoich filmów swoim nazwiskiem. Nie mniej miejsca w książce zajmuje historia Choi. Życiowe doświadczenia koreańskiej Elizabeth Taylor mogłyby spokojnie posłużyć na temat osobnej powieści. Jest ona też jedyną bohaterką, z którą autor miał okazję rozmawiać i wpływ tej rozmowy jest widoczny. Przynajmniej autor bardzo przekonująco i żywo przedstawił emocje swoich aktorów, ich lęki, obawy przed Kim Dzong Ilem, wspólne plany ucieczki, miłość. Próby odczytywania myśli bohaterów to zabieg w literaturze faktu co najmniej ryzykowny, ale za to książkę czyta się naprawdę dobrze.

W Kim Dzong Il. Przemysł propagandy wątpliwość budzą jednak niektóre tezy, które stawia Fischer. Najbardziej kontrowersyjna mówi o tym, że filmy Shina i Choi „stały się właśnie ową kroplą, która z wolna, lecz pewnie zaczęła drażnić supremację Kimów”. Bez wątplenia twórczość południowokoreańskiej pary ożywiła kino KRLD i wprowadziła nowe tematy, lecz

nic nie wskazuje na to, by doprowadziło to do osłabienia władzy reżimu. Masowe ucieczki do Korei Południowej w latach 90. Spowodowane były klęską głodu, a nie chęcią ujżenia na własne oczy ulic Pragi z filmu *Emisariusze bez powrotu* (1984). Ponadto film ten opowiada historię dyplomatów, którzy udali się na światową konferencję w Hadze (18 października 1907), aby nagłośnić sprawę japońskiej agresji. W finale koreański dyplomata, widząc obojętność Europy na cierpienie jego kraju, w akcie rozpaczony popełnia samobójstwo. *Emisariusze* i inne filmy Shin Sang Oka nie tylko nie podważały nacjonalistycznej propagandy KRLD, ale sprawiły, że była atrakcyjniejsza, a co za tym idzie bardziej przekonująca. Wyjątek może stanowić ostatni film reżysera przed ucieczką na Zachód, czyli północnokoreańska wersja *Godzili* pt. *Plugasari* (1985) – obecnie obraz w KRLD zakazany. Pytanie brzmi czy przewrotność filmu została dostrzeżona przez koreańską publikę i czy faktycznie zawierał jakiś ukryty przekaz? Sam reżyser temu zaprzeczył, co oczywiście nie jest żadnym argumentem koronnym i spekulacje trwają nadal.

Wiedza autora książki odnośnie do Korei Północnej zamyka się na okresie głodu. Z jednej strony to typowe w zachodniej perspektywie, lecz problem w tym, że KRLD nie jest już tym samym krajem, co w latach 90. Fisher nie ustrzegł się również mitów krążących wokół Korei Północnej - metro w Pjongjangu nie istnieje tylko dla obcokrajowców, odtwarzacze DVD nigdy nie były w Korei zakazane itd. Można to jednak wytłumaczyć tym, że autor napisał książkę w ekspresowym tempie zaledwie sześciu miesięcy. Jak sam przyznał: gdzieś pomiędzy kręceniem własnego filmu a nauką pilotażu samolotu.

Według sceptyków, lewicujący artysta, którego kariera na Południu była skończona (w 1978 stracił licencje reżysera), wykorzystał szansę kręcenia filmów bez ograniczeń budżetowych, którą miał mu zaoferować reżim KRLD.

Na koniec warto zastanowić się skąd mamy pewność, że koreańska para została rzeczywiście porwana. Johannes Schonherr w swojej pracy dotyczącej kina KRLD wyrażał silne wątpliwości. Również Steven Chung autor książki *Split Screen Korea. Shin Sang Ok and Postwar Cinema* nie daje w niej jasnej odpowiedzi. Nishida Tetsuo napisał nawet reportaż, którego celem było zdemaskowanie Shin Sang Oka. Według sceptyków, lewicujący artysta, którego kariera na Południu była skończona (w 1978 stracił licencje reżysera), wykorzystał szansę kręcenia filmów bez ograniczeń budżetowych, którą miał mu zaoferować reżim KRLD. Wątpiących nie przekonują wspomnienia małżeństwa, które określają, jako zbyt fantastyczne. Ostatecznym dowodem na mistyfikację miał być fakt, kradzieży przez parę 2,5

miliona dolarów, które Kim Dzong Il przekazał im na robienie filmów. Jednak Paul Fischer umiejętnie odpiera te zarzuty, wskazując na analogiczne w tym czasie porwania, swoje rozmowy ze świadkami i na potajemnie nagrane przez Shina taśmy z głosem dyktatora, których sens ma jasno wskazywać na porwanie. Trzeba przyznać autorowi, że jest przekonujący, choć pewnie prawdę moglibyśmy poznać dopiero po upadku północnokoreańskiego reżimu i ujawnieniu odpowiedniego archiwum – zakładając, że w ogóle takowe istnieje, co wcale pewne nie jest.

Książka *Kim Dzong Il. Przemysł propagandy* jest wyjątkowa ze względu na świetną formę narracyjną i mało znany temat. Nie jest to książka naukowa, stąd też braki merytoryczne nie powinny razić. Autor gwarantuje wartką akcję i dużo emocji. Zupełnie jak w dobrym melodramacie. Shin Sang Ok byłby dumny.